

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 51

16.-22. VIII. 53 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. M. Piotrowski

Chciałbym hen, pod chmury
jak lotnik polecieć
i zobaczyć z góry
na koloniach dzieci.

Zrzuciłbym ten dla nich
napisany wierszyk
i krzyknął: — Kochani!
Pozdrawia was
„Świerszczyk”

Cena 60 gr

KŁOPOTY Z WODĄ



Dzisiaj na kolonii wielkie zamieszanie. Rano przy kąpeli zbrakło wody w kranie. Piszczy w kącie Wojtek z zamydloną twarzą, bo bańki mydlane do nosa mu włożą. Zdzisiek czyścił zęby. Chce usta wypłukać, kręci wszystkie krany. Próżno wody szuka. Coś tam w rurach szepce. Spadło po kropelce. Chociaż długo kręcił, nie ma wody więcej.

Pani Weronika w kuchni lamentuje:

— Jak ja wam bez wody obiad ugotuję?

Stefek prał od rana skarpety i chustę:

— Jak mam pranie skończyć, kiedy krany puste?

Do rzeki daleko. Trzeba się postarać to, co się zepsuło, zreperować zaraz.

Więc poszli po radę na wieś do sołtysa. Lecz go nie zastali, bo w polu był dzisiaj. Mógłby im pomóc Grzegorz, stary kowal, lecz go nie zastali — przy żniwach pracował. Od rana żniwiarke na-

prawiał dziś w POM-ie. We wsi został tylko dziadunio Bartłomiej. Przyszedł pomóc chłopcom. Sprawdził wszystkie krany. Dokładnie opukał wszystkie w domu ściany.

Poszli potem sprawdzić rury do piwnicy. A tam pełno wody. Pieni się i syczy. I coraz jej więcej. Już jest mokro w butach. Powiedział Bartłomiej:

— Tu rura popsuta. Rozumiecie, czemu woda nie dopływa? — Przystanął Bartłomiej i głową pokiwiał.

— Chociaż chcę wam pomóc, nic z tego nie będzie. Wszak widzicie sami, że nie mam narzędzi. Ale dam wam radę: za wsią, niedaleko, stawiają junacy most nowy nad rzeką. Mają dobre cęgi, tlenowy aparat. Te dziurawe rury naprawią wam zaraz. I znowu popłynie z kranów czysta woda. Pędźcie po junaków, każdej chwili szkoda.

Bardzo dobrą radę dał chłopcom Bartłomiej. Wnet przyszli junacy. Głośno syczy płomień.

Rys. T. Kozłowski



Tlenowy aparat nieci iskry złote. W godzinę junacy skończyli robotę.

Pani Weronika warzy w garnku kaszę. Perkocą ziemniaki na ku-

chennej blasze. Już Wojtek twarz myje, zęby myje Zdzisiek. Wiatr wypraną chustę na krzaku kołysze.

B. Lewandowska

Z M A R T W I E N I E

Jurek wraca Alejami z biblioteki miejskiej. Zmieniał tam książki dla siostry.

Pod kasztanami jest mnóstwo zielonych, opadłych kulek. Można się nimi pysznie bawić. Jurek postanawia nazbierać ich pełne kieszenie. Przeszkadzają mu książki. Położy je na chwilę na ławce. O, na tej najbliższej!

Jakież te zielone kulki ładne. Mają kolce, ale jeszcze nie kłują. O, ta jeszcze ładniejsza.

Nie wiadomo kiedy Jurek znalazł się daleko od ławki, na której zostawił książki. Przypomniawsobie o nich dopiero wtedy, kiedy kasztanów nie było już gdzie kłaść. Pędem pobiegł z powrotem. Książek na ławce nie było!

Co teraz będzie! Co powie siostra? A pani w bibliotece?

Jurek zaczyna płakać.

— Czego płaczesz? Może ci w czymś pomogę? — usłyszał jakiś głos.

Jurek podnosi załzawione oczy. To harcerz stoi koło niego i widać, że mu jest żal Jurka, że mu naprawdę chce dopomóc. Więc Jurek opowiada wszystko po kolei.

— Dawno to było? — pyta harcerz.

Jurek nie ma zegarka. Ale pokazuje cztery wypchane kieszenie i mówi:

— O, dawno. Zdążyłem przecież uzbierać aż tyle kasztanów. — Harcerz kiwa ze zrozumieniem głową.

— Chodźmy do komisariatu — mówi do Jurka.

W komisariacie harcerz grzecznie pyta:

— Czy nikt nie odniósł dwóch książek zostawionych w Alejach na ławce?

— Jakie to były książki? — pyta milicjant, który pełni służbę.

Jurek nie może odpowiedzieć na to pytanie. Nie czytał tytułów. A szkoda. Ale ma ich numery na kartce w kieszeni. Czym prędzej wyjmuje wszystkie kasztany. Znajduje kartkę, podaje ją milicjantowi.

— To były książki z biblioteki — mówi nieśmiało — i ja tylko na chwilę położyłem je na ławce.

— Ładna chwilka — śmieje się milicjant. — One od godziny leżą u nas.

I wyciąga Jurkowe książki z szuflady.

H. Ożogowska

MÓJ SAMOLOCIK



Mój samolocik,
choć z tektury,
śmiało wzlatuje
prosto do góry.

I nad szczytami
krzeseł i stołów
po całej izbie
lata wokoło.

Aby samolot
szybował śmiało,
pilota na nim
narysowałem.

Choć rysuję
nie bardzo ładnie,
że jest to pilot,
każdy odgadnie.

Spójrzcie, samolot
zrobił „korkociąg”.
Patrzą, zdziwione,
mamusia z ciocią.

Choć dzisiaj jestem
małym chłopczykiem,
szybko urosnę,
będę lotnikiem.

Wzbiję się w górę
wyżej niż gołąb.
I zrobię „beczkę”
nad naszą szkołą.

Aż zawołają
zdumione dzieci:
-Ależ ten pilot
odważnie leci!

M. Terlikowska



LIST Z KOLONII

Masz, Marysiu, sukieneczkę
w drobniutkie różyczki.
A mnie ona przypomina
mamę, dom, siostrzyczki.

Bo perkalik w takie kwiatki
na pewno pochodzi
z tej fabryki, gdzie pracuje
moja mama — w Łodzi.

Siadę sobie pod lipami,
list napiszę do niej.
„Droga Mamo,
przyjaciółkę
mam już na kolonii”.

JAK SIĘ KRASULA PRZEPROWADZAŁA

Kiedy Agatka obudziła się z rana, od razu przypomniała sobie, że to dziś właśnie Krasula przeprowadza się z ich ciasnej i ciemnej obórki do nowej i pięknej obory spółdzielnianej. Agatka bardzo lubi tę łaciątą, pocziwą Krasulę, która daje takie smaczne mleko i zawsze ryczy na powitanie Agatki.

Wtem ktoś puka do okna. Kto to?

To Franusia, koleżanka Agatki. Franusia woła wesoło:

— Dzień dobry. Czy zapomniałaś, że dziś jest przeprowadzka? Że Krasula i nasza Borussia przeprowadzają się na nowe mieszkanie?

— Wcale nie zapomniałam.

— No, to wstawaj prędko, myj się i biegniemy na łąkę po kwiaty.

— A po co te kwiaty? — dziwi się Agatka.

— Jak to po co? Żeby przyozdobić nową oborę. To dopiero

będzie ślicznie. Nazrywamy kaczeńców i goździków, i wyki, i ładnych trawek, uwijemy wianki i girlandy.

Pobiegły dziewczynki szybko na łąkę — wracają z pachnącymi wiankami. We wrotach do nowej obory spotykają tatka Franusi.

— A co wy tu chcecie, dziewczynki? — pyta tatko.

— Chcemy przyozdobić oborę — mówią dziewczynki.

Tatko śmieje się:

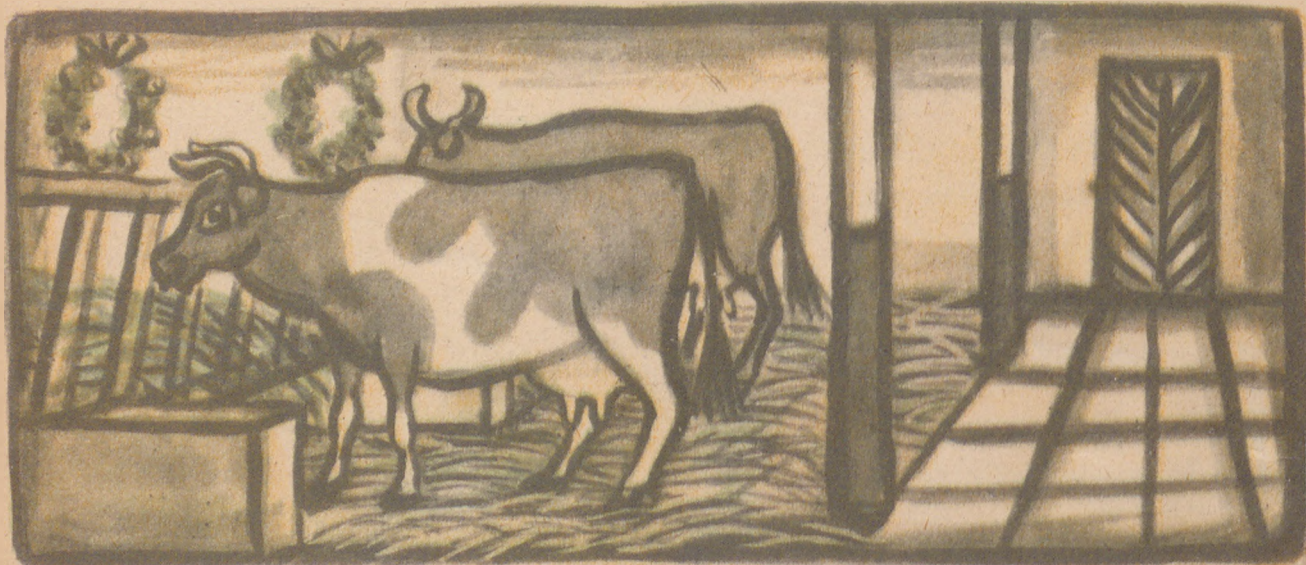
— Ej, czy nasze krowki poznają się na tej ozdobie?

— Pewnie, że się poznają — mówi Franusia.

I chyba się Krasula i Borussia, i jeszcze inne krowy poznały, bo jak tylko weszły do obory, to zarzyczały wesoło. Potem obwachały zawieszone na ścianach wianki i girlandy, a potem...

A potem z apetytem je zjadły.

M. Krüger



Rys. W. Symonowicz

STONKA I BIEDRONKA

Dzieci z kolonii ustawiły się szeregiem na skraju pola ziemniaków.

— Wojna przeciw stonce rozpoczęta! — zawołała Hanka.

— Baczność! Do ręki broń! Do ataku! — zakomenderował Andrzej.

Jedne dzieci mają buteleczki z naftą, do których wkładać będą schwytane stonki, a inne mają wysokie tyczki do oznaczenia miejsca, gdzie znajdują te owady.

Cała gromadka posuwa się powoli naprzód. Każdy uważnie rozchyła liście ziemniaków i ogląda je z każdej strony.

— Nic?

— Nic.

— Ja mam coś! — woła nagle Jasia. — Czy to nie larwa stonki? Siedziała na liściu... Tylko że liść wcale nie jest nadgryziony...

Hanka zatrzymuje się.

— Ależ to czarna larwa biedronki! Nie trzeba jej niszczyć. Stonka ma larwy pomarańczowe lub żółte...

Larwa biedronki wraca na liść, na którym polowała na mszyce, a wojsko przeciwstonkowe idzie dalej.

— Czy stonka musi mieć dziecię pasków na pokrywach skrzydeł? — pyta nagle Stach.

— Dziesięć czarnych pasków na żółtych pokrywach i dwie nachylone do siebie kreseczki na grzbiecie — odpowiada Hanka.

— Bo ja tu mam takie coś żółte, ale ma sześć czy siedem kropek...



Rys. H. Zieleniec

— Znowu biedronka! Dajcież spokój biednym biedronkom! Przecież one są pożyteczne.

— A dlaczego ta nie jest czerwona...

— Bo nie wszystkie biedronki są czerwone...

— Dalej, dalej, uważajcie lepiej, a nie traćcie czasu na rozmowy — woła Andrzej.

Głowy pochylają się, dzieci idą powoli naprzód.

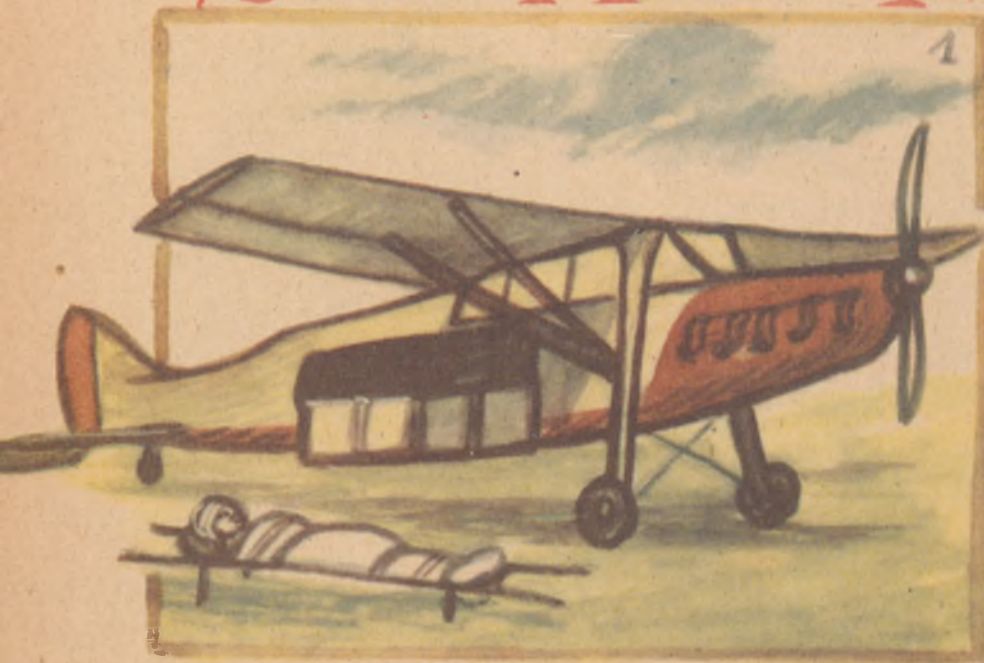
— Co to? Już koniec pola?

— I nic nie znaleźliśmy... — mówi zawiedziona Jasia.

— Martwisz się? — oburza się Hanka. — To przecież całe szczęście, że w naszym „pegeerze” nie ma stonki! Będzie więcej ziemniaków.

— Ale na wszelki wypadek przed wyjazdem do domu przejdziemy jeszcze raz przez to pole — radzi Andrzej.

H. Zdzitowiecka



Samoloty lecą
pod niebem wysoko —
zaraz powiem dzieciom,
po co mkną i dokąd.

Jeden wiezie
dwóch lekarzy
do wypadku,
co się zdarzył.

Drugi wiezie podróżnych,
którzy nie chcą się spóźnić,
do Szczecina, Warszawy —
ważne mają tam sprawy.

Trzeci nad las gęsty
przybędzie po chwili.
Na szkodniki leśne
wór proszku rozpyli.



L O T Y



A ten czwarty płynie
jak jaskółka chyża.
To w obłokach ginie,

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEN

(Czeska baśń ludowa)



Pewnego razu bogaty, ale bardzo skąpy gospodarz wysłał swojego parobka do lasu.

— Gonzo — powiedział — zbieraj przez cały dzień chrust i wracaj dopiero wieczorem.

— Dobrze — powiedział Gonza i ukrajał sobie porządny kawał chleba.

— Gonzo — zawołał gospodarz — to za dużo! — Więc Gonza przekroił chleb na pół.

— I to jeszcze za dużo — wołał gospodarz.

Więc Gonza przekroił chleb jeszcze na połowę i, kładąc go do kieszeni, powiedział:

— Przecież to jest bardzo mało.

— Zdaje ci się, Gonzo — mówi skąpiec. — Pod lasem, gdzie będziesz pracować, płynie strumień. Włóż do niego swój chleb. Zobaczysz, kiedy namoknie, zrobi się taki duży, że nie dasz rady go zjeść.

Wieczorem Gonza wrócił z lasu.

— No, jak tam, Gonzo, ile chrustu nazbierałeś? — pyta gospodarz.

— Jedną wiązkę — mówi Gonza.

— Tylko jedną? — oburzył się gospodarz. — To strasznie mało.

— Zdaje się wam, gospodarzu. — Ja tę wiązkę wsadziłem do strumienia. Jak namoknie, to zrobi się taka duża, że na całą zimę starczy wam opału.

H. Romanowski

ZMIANA ADRESU

Nie mieszkamy już w zbożu,
bo je zjeło. Przeniostyśmy się
do kartofliśka. Wtęć gdyby
się tu przypadkiem pokazała
stonka, zaraz pomożemy ją
zniszczyć. Y. Kuropatwy

Rys. A. Baro



AMATOR MALIN

Kudłaty miś, który wiosną porwał niejedną owcę, teraz wybrał się na maliny. Tyle się tych malin czerwieni na krzakach w tatrzańskej dolinie, że i misiowi przyszła na nie ochota.

Lubisz, misiu, maliny? Bo my też lubimy! Oho, jeszcze jak!



TRĄBKA MOTYLA

W żółtym kwiatku, głęboko ukryty jest słodki nektar. Tylko jak się tu do niego dostać?

Próbowała jedna mucha — nie umiała.

I próbował jeden chrząszcz — też nie dał rady.

Wtem przyleciał motyl, usiadł na żółtym kwiecie i wysunawszy długą, cieniutką trąbkę zapuścił ją do wnętrza kwiatowego kielicha. Ale mu ten słodki nektar smakował!

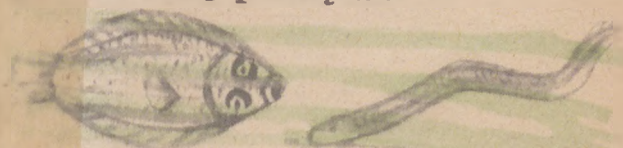
KAJTUŚ NA KOLONIACH

Hura! Jesteśmy na koloniach! Nad morzem. Morze nazywa się Bałtyk i woda w nim jest słona. Naprawdę.

A dziś jeden rybak pokazał nam ryby, które w tym morzu złowił. Bardzo dziwne, nigdy jeszcze takich nie widziałem.

Jedna zupełnie płaska, druga znów długa taka, że jej! Żebym tylko nie zapomniał, jak się nazywają.

Chyba je sobie narysuję od razu i zapiszę ich nazwy, to już na pewno będę pamiętał.



to jest flądno, a to węgorz

M. Jaworczakowa

MÓJ MIŚ



Oto igły, oto szmatka,
białych nici spora szpulka.
Szyje Kasia. Dla niedźwiadka
będą spodnie i koszulka.



Miś ubrany jest jak z igły.
Już się zbliża czas śniadania.
Trzeba podgrzać, bo wystygły
na kuchence smaczne dania.

Zaraz kaszka się zagrzeje...
— Co to? Kaszki miś mój nie je?
Oj, nieładnie tak grymasić.
Miś nie robi wstydu Kasi.



Nim do stołu jeść ci podam,
mujesz umyć się, mój mały.
Jest w łazience czysta woda
i jest mydło, ręcznik biały.

Zjadłeś kaszkę? Doskonale.
Teraz deser się należy.
Spójrz: kisielu pełen talerz,
tam cukierek smaczny leży...



Rys. H. Zakrzewska

MOŻE TRUDNO, MOŻE NIE

Trudno jest guziki zapiąć,
trudno warkocz ładnie spleść,
trudno jest do stu policzyć,
trudno jest widelcem jeść.

Trudno wiersza się nauczyć,
trudno ciągle ręce myć,
czasem trudno słuchać mamy,
trudno zawsze grzecznym być.

Może trudno —
może nie.

Popróbujcie, kto z was chce.

Jaś guziki umie zapiąć,
Basia warkocz umie spleść,
Helka do stu prędko liczy
i widelcem umie jeść.



Rys. H. Zakrzewska

Tadek wiersza się nauczył,
Pietrek ręce myje sam,
Hanka zawsze słucha mamy.

A ja na to powiem wam:
To nie trudno! —
Wcale nie!
Kto z was zuchem zostać chce?

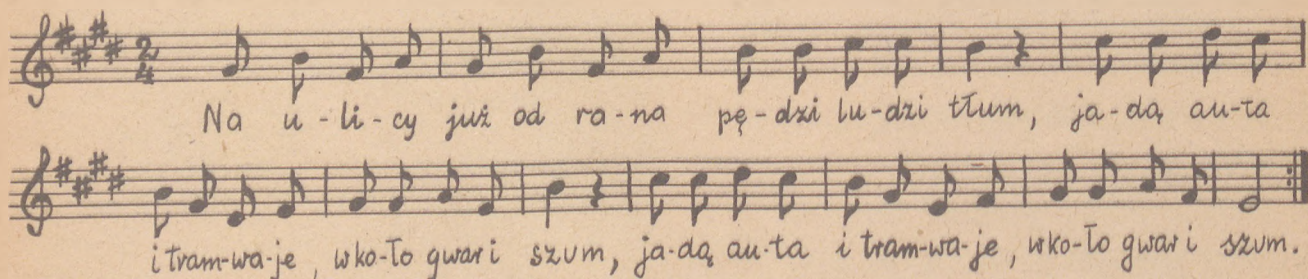
M. Krüger





NA ULICY

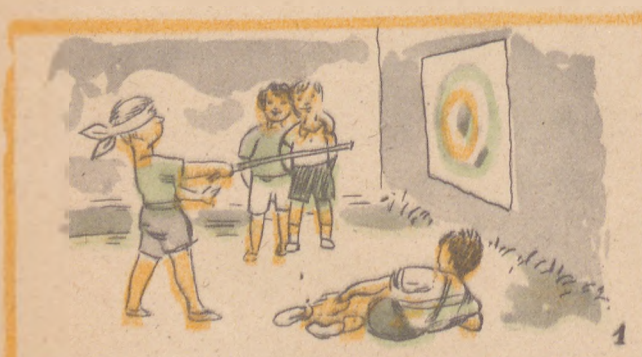
słowa i muz.: Z. Konic



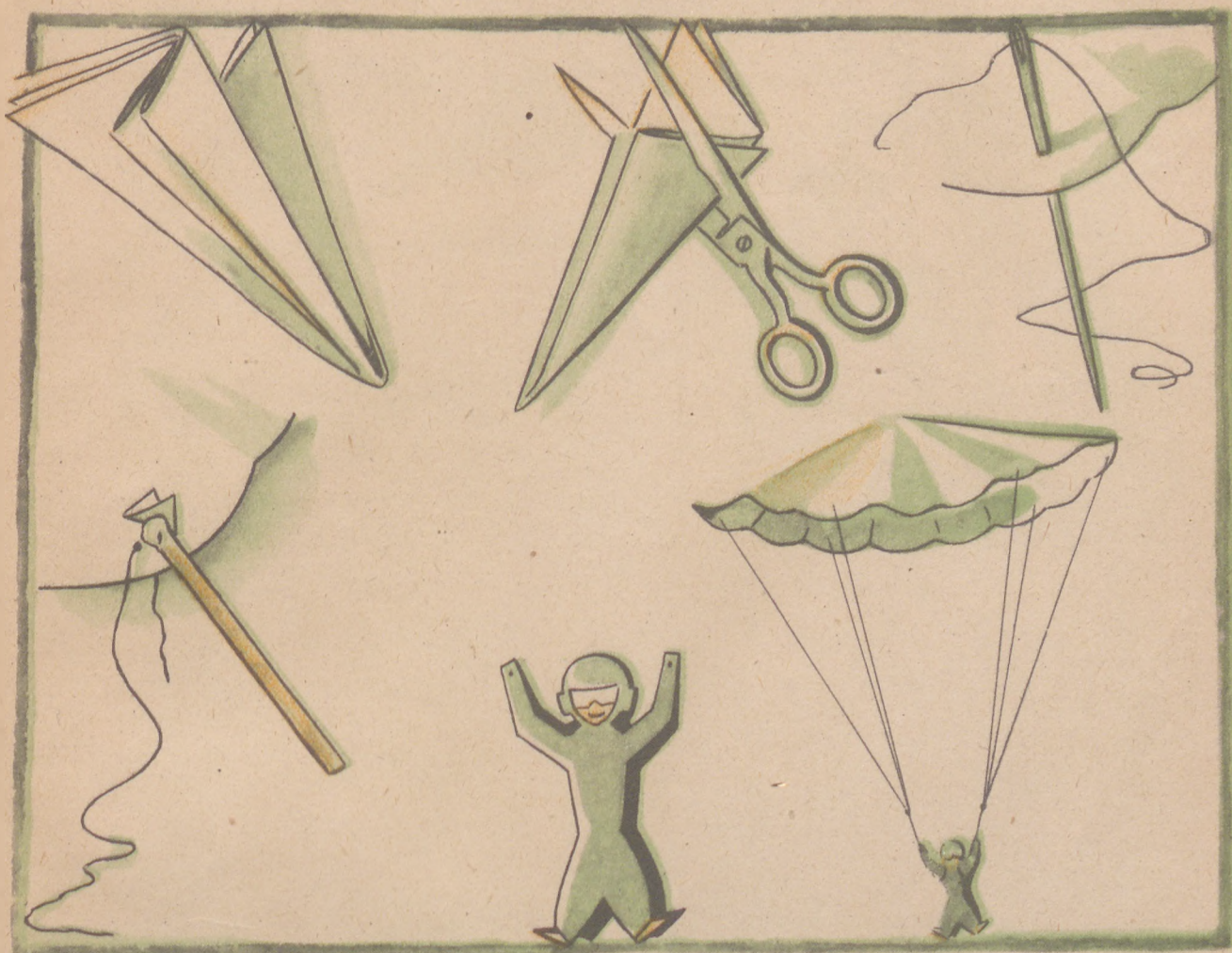
Na ulicy już od rana
Pędzi ludzi tłum,
Jadą auta i tramwaje
Wkoło gwar i szum!

Tuż za autem, za tramwajem
Motor — duch-duch-duch,
A milicjant znaki daje,
Reguluje ruch!

CZY POTRAFISZ TO ZROBIC?



SPADOCHRON



Złóżcie bibułkę 6 razy i wytnijcie z niej koło. W miejscach zgięć przewleczone nitki (trzeba pamiętać, żeby wszystkie były równe). Aby nitka nie przerywała bibułki, po brzegach przyklejcie małe krążki bibułki lub cienkiego papieru. Następnie wytnijcie lotnika z tektury. Pomalujcie go kredkami lub farbami i umocujcie do jego rąk nitki. Teraz możecie zrobić próby ze spadochronem. Jeśli spadochron spada za szybko, trzeba lotnika zmienić, wyciąć na jego miejsce lżejszego. Jeśli spada za wolno, należy dodać ciężaru lotnikowi.

ZAGADKA

Bez silnika lata w górze.
Co, nie piszę. Sam odpowiedz.

To nie balon, nie samolot
Ani orzeł, lecz

W. D.

ROZWIĄZANIA Z NRU 50. Zagadka: O czym mówiły? — O żabie.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca



Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL.SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia“

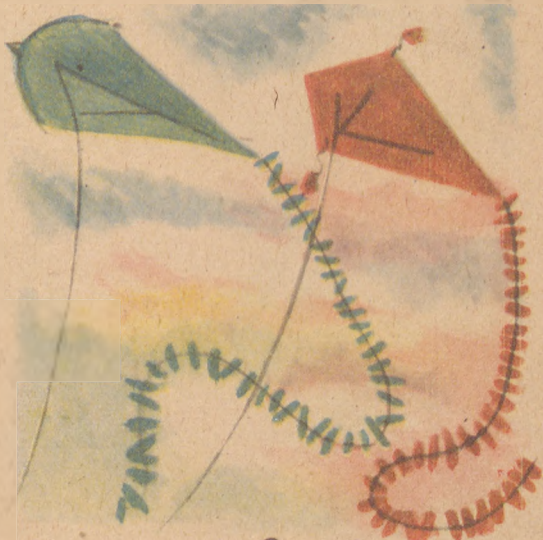
WESOŁY FLOREK

Rys. A. Pucek



1

Dzisiaj — latawce
zrobiły dzieci.
Który najwyżej
w górę poleci?



2

Wzbił się wysoko
latawiec Frania.
Już go latawiec
Ewki dogania.



3

Latawiec Florka
macha ogonem.
Wleciał na komin
i spłoszył wronę.



4

Zrywa się wrona
i kracze srogo.
Unosi w locie
latawca ogon...